

Bô Yin Râ

KSIĘGA POCIECHY

Tytuł oryginału

DAS BUCH DES TROSTES

Nowy Sącz 2018

Księgi Bo Yin Ra,

zarówno w oryginalnym języku niemieckim, jak i w przekładach na język polski, znajdują się w Polsce niemal we wszystkich głównych bibliotekach uniwersyteckich i wielkomijskich.

Niniejsze wydanie dostępne jest w wersji elektronicznej na stronie:
www.boyinra.org.pl

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

przez księgarnię Kobera w Bernie
(www.koberverlag.ch - info@koberverlag.ch), która wydaje księgi
Bo Yin Ra w oryginalnym - niemieckim języku.

Czyniąc zadość wymaganiom prawa autorskiego
zaznaczam, że w życiu doczesnym nazywam się
Józef Antoni Schneiderfranken, natomiast w moim
bycie wiekuistym byłem, jestem i pozostanę tym,
który te księgi podpisuje

BO YIN RA

O CIERPIENIU I POCIESZE W CIERPIENIU
RADY DLA CIERPIĄCYCH
O RÓŻNYCH_NIEDORZECZNOŚCIACH
O SILE POCIECHY_CZERPANEJ Z PRACY
O POCIESZENIU POGRAŻONYCH_W ŻAŁOBIE

O CIERPIENIU I POCIESZE W CIERPIENIU

Zaprawdę przez góry i doliny tej naszej planety przewędrowały nieliczne tylko jednostki, o których by się dało powiedzieć, że zawsze się mogły obywać bez pociechy.

A nie były to też na pewno natury najgłębsze, gdyż brak potrzeby pocieszenia nie świadczy bynajmniej o osobliwej wyższości sił duszy.

Podobnie jak głębokie morze potrzebuje czasu znacznie dłuższego niż płytka kałuża do wygładzenia swych fal wichrem wzburzonych, tak też bogata, głęboka dusza daleko mocniej odczuwa każde przeżycie i długo jeszcze może nad nim cierpieć, podczas gdy dusze płytkie, w które nic głęboko przeniknąć nie może, jako że pozbawione są głębi, zapominają o swym bólu od wieczora do najbliższego ranka.

Pociechy wszakże potrzebuje tylko ten, którego cierpienie przejęło aż do samej głębi i

któremu gorzki napój boleści grozi zatruciem źródeł jego szczęścia ziemskiego.

Więcej jest na ziemi takich potrzebujących pociechy, niż ubogich w dobra doczesne, a tych jest zaprawdę niemało...

Niestety dopiero w cierpieniu u wielu ujawnia się poniekąd ich głębia, która by tak samo mogła się ujawnić i w radości, lecz właśnie w radości ludzie zadowolają się tą odrobiną, która może im dać powierzchwnia.

Wprawdzie w wyższym pojmowaniu wszelkie cierpienie tego życia ziemskiego należałoby uważać tylko za kłamstwo i złudny pozór; a jednak nie ma kłamstwa, które by musiało w końcu służyć prawdzie, tak też cierpienie bujnie pleniące się na tym padole ma jednak w końcu dopomóc radości do zwycięstwa.

Na tym polega cała moc istotnej pociechy, o ile pociecha nie ma być tylko namawianiem abyś zapomniał o cierpieniu.

Jeśli chcesz o nim zapomnieć, oszuka cię bardziej jako kłamstwo!

Jeśli jednak chcesz oddać swe cierpienie na usługi prawdzie, nie będziesz się na pewno starał o nim zapomnieć!

Staniesz odważnie, oko w oko, z cierpieniem, które cię nawiedziło i będziesz musiał je pokonywać; jednak pokonywać to nie znaczy zapomnieć i jeszcze mniej byłoby ci pomocne, gdybyś chciał tchórzliwie uwolnić się od odczuwania swego cierpienia, gdybyś chciał w ten sposób zwalczać kłamstwo za pomocą kłamstwa.

Wierzaj, wielcy mistrzowie sztuki życia nigdy nie schodzili tchórzliwie z drogi cierpienia!

Umieli cierpieć, tak jak umieli oddawać się radości.

Wiedzieli, że wszelka boleść stanie się warunkiem i rękojmą radości z chwilą, gdy odczuwanie cierpienia będzie wyzwolone od kłamstwa i panowania pozoru.

Oczywiście, że nie możemy wyplenić cierpienia ze swego życia ziemskiego, natomiast możesz zmienić swój sposób odczuwania i tym

odjąć znaczenie cierpienia, gdyż wszelkie cierpienie dane ci jest po to tylko, abyś je pozbawił znaczenia.

Tą drogą dopiero staniesz się z niewolnika cierpienia jego panem i zwycięzcą.

O ile tylko w ten sposób będziesz przeżywał cierpienie, stanie ci się ono podporą, mimo iż przedtem groziło ci zagładą.

Nie jest w prawdzie zbyt trudne w ten sposób stawić czoło ziemskiemu cierpieniu; jednak nigdy nie staniesz się panem cierpienia, jeśli zechcesz unikać odczuwania go.

Ten tylko, kto potrafi odczuwać cierpienie w głębi duszy, osiągnie w końcu zdolność rozpoznania go jako kłamstwa.

Wtedy dopiero zdoła przezwyciężyć swe cierpienie i uzyskać pocieszenie, które przyświeca mu z najgłębszej pewności poznania wszelkiej prawdy.

O tym jedynie godnym pocieszeniu będzie tu mowa.

Chcę ci wykazać, że możesz je znaleźć w swojej własnej głębi i że wtedy nie będziesz potrzebował u innych szukać pociechy.

Pocieszenie, którego ci inni mogą udzielić, wtedy tylko może wyzwolić cię z więzów twego cierpienia, gdy ci wskazuje, jak sam się możesz z nich uwolnić, a tej sztuki będziesz się mógł nauczyć ze słów tej księgi.

RADY DLA CIERPIĄCYCH

Zapewne, że uderzyły w ciebie jak gromy ciosy okrutnego losu...

Czujesz, żeś wydany im na pastwę i widzisz, żeś bezbronny w obliczu jakiejś potęgi, która cię według niepojętego prawa zmusza do cierpienia.

Wtłoczony w dawną cieśń niedostatecznego poznania próżno szukasz w sobie "winę", za którą jako "pokutę" mógłbyś przyjąć to, co cię spotkało.

Tu już popadasz w pierwszy jaskrawy błąd, nie ma bowiem nigdzie "mściciela" twej winy, który by mógł według tych ograniczonych pojęć wymierzyć "pokutę".

Wprawdzie każdy czyn pociąga za sobą niezmiennie ustanowione następstwo i nigdy nie zdołasz ująć tego następstwa, może cię jednak spotkać ciężkie cierpienie, co nie z twego bynajmniej czynu się zrodziło.

Nie potęguj jeno sam swego cierpienia, dręcząc się myślami, które powstają z urojenia, że złagodzisz cierpienie, jeśli uznasz swoją winę, jako przyczynę cierpienia.

Gdy spotyka cię cierpienie, przede wszystkim nie daj mu czasu na opanowanie ciebie, jeśli bowiem raz cię w swe szpony pochwyci, będziesz potrzebował wiele sił, aby się z niego wyzwolić.

Podźwignij się wnet, szukaj w sobie mocnego oparcia, abyś mógł skutecznie walczyć z tym, co więzy ci chcą nałożyć.

Musisz w sobie samym być władcą, toteż nie powinienes pozwolić by tve cierpienie zwracało się przeciw twemu władztwu, choćbyś nie wiem jak głęboko cierpienie odczuwał.

W ten tylko sposób będziesz mógł znaleźć w sobie samym pociechę.

Pociecha ma wartość jedynie jako siła przeciwstawiająca się mocy cierpienia.

Oczywiście, będziesz musiał zbadać do głębi swe cierpienie, jeśli zechcesz znaleźć pełną mocy pociechę.

Wtedy jednak tak oto dzieć się będzie:

Na dnie swego cierpienia odnajdziesz skrzętnie pracujące kłamstwo, które chce cię w błąd wprowadzić, byś myślał, że teraz wszelka jasność zgasła, a wszystko, co było promienne w tym życiu, tonie teraz w przerażających ciemnościach.

Jeśli uwierzysz kłamstwu, stanie się ono przez twą wiarę potęgą prawie nie do zwalczenia.

Żywić się będzie krwią twego serca i prawdę, potrafi jak wampir wysysać z ciebie wszystkie siły żywotne!

Wtedy w istocie wszystko, co było w tobie światłem i promienną jasnością, zatonie w mrocznej, głuchej nocy.

Przeto radzę ci: bądź czujny i nie dawaj wiary kłamstwu cierpienia.

Z całą stanowczością odwróć się od niego, by nie przerażał cię wzrok meduzy i z wytrwałością stale sobie powtarzaj:

Nieprawda, że teraz wszystek blask zagiął!

Nieprawda, że wszelkie światło teraz dla mnie zgasło!

Nieprawda, aby cierpienie mogło kiedykolwiek pochłonąć radość!

A przede wszystkim powiedz sobie, że właśnie ten ból, który ci się wydaje nie do zniesienia, tylko dlatego trzyma cię w więzach, że jeszcze nie widzisz prawdy, którą przysłania ci kłamstwo, leżące na dnie każdego cierpienia.

Im bardziej stanowczo odwrócisz się od szyderczego uśmiechu kłamstwa, tym rychlej objawi ci się w swej promiennej wielkości prawda, która zakrywa ci twój ból.

Kto ją ujrzy, panem się stanie najbardziej nawet gorzkiego cierpienia, pozna bowiem niezwłocznie, że wszelkie cierpienie musi samo przez się zgiąć gdy czas jego przeminie.

Wszelkie cierpienie przemija i tylko ty sam pozwalasz mu trwać dłużej niż to leży w jego naturze.

Każde zaś cierpienie jest tajemniczym zwiastunem późniejszej radości, choć tobie wydawać się może nędznym szyderstwem, gdy ci ktoś ukaże cierpienie, które cię zżera, w ten sposób w świetle prawdy.

Jeszcześ zbyt pogrążony w kłamstwie, boleści i uczy cię ono pieścić się twym cierpieniem, tak iż oburzasz się, gdy ktoś chce ukazać ci radość, która jest równie trwała jak znikomym jest wszelkie cierpienie.

Słyszysz jeszcze głośnie zawodzenie swych zmysłów, jeszcześ nie opanował bólu nurtującego w twych myślach.

Ciągle odtwarzasz w swej wyobraźni wspomnienia tego co było niegdyś, zanim ugiąłeś się pod swym bólem, tak że doprawdy nie umiesz rozpoznać tego, co się obecnie stało terazniejszością, lecz jedynie to utracone urasta przed twym wzrokiem w kształty olbrzymie.

Cierpienie twe - choćby nawet najcięższe - może stać się dla ciebie błogosławieństwem, może ci ono jednak przynieść również nowe nieszczęście, jeśli nie potrafisz go opanować...

Ty sam jedynie rozstrzygasz, co ma dla ciebie wyrosnąć z posiewu cierpienia!

Dopiero gdy zaprzestaniesz oglądania się wstecz, a zadania przyszłości na oku mieć będziesz, zaznasz błogosławieństwa cierpienia.

Przeznaczenie twe czegoś się od ciebie domaga, skoro cię wiedzie przez cierpienie i ból!

Każde przeżycie cierpienia jest zarazem zakończeniem i zapoczątkowaniem.

Jeśli zbyt długo zatrzymasz się przy zakończeniu, osłabisz najlepsze siły, które ci winne służyć do nowego poczynania.

Nie pragnę bynajmniej zatrzymać cię przy złudzeniu, jakoby cierpienie na tej ziemi było "dopustem Bożym" i nawet w swych najstraszliwszych formach, żelazną koniecznością.

Raczej mogę ci powiedzieć, że lwia część cierpień mogłaby zniknąć z tej ziemi, gdyby ludzie z góry już nie oczekiwali cierpienia.

Nigdy przeto ta ziemia nie będzie w zupełności wolna od cierpienia.

Nie wyczekuj cierpienia i unikaj nieświadomego przyciągania go przez swą trwogę; lecz gdy cię ono spotyka, wiedz, że twe życie pragnie cię w jakiś sposób poprowadzić wzwyż.

Sam sobie szkodzisz, gdy wzrok swój w dół, ku ziemi kierujesz. Spójrz raczej ku górze - ponad siebie - i w ten sposób ucz się poznawać, czego twe życie żąda jeszcze od ciebie - zamiast samemu ciągle stawiać swemu życiu żądania, które najczęściej wydają się uprawnione tylko w skutek ciasnoty twego do ziemi przykutego wzroku!

Z poznania tego, czego twe życie od ciebie wymaga, gdy ci nakazuje stawić czoło cierpieniu, wypłynie dla ciebie siła pociechy, której daremnie szukasz, dopóki wzrok swój kierujesz poza siebie.

O RÓŻNYCH NIEDORZECZNOŚCIACH

Nie rozgrzebuj swego bólu i nie jątrz bezustannie zablizniających się ran, jeśli chcesz w samym sobie znaleźć siłę pociechy!

Wskaż drzwi każdemu, kto przychodzi cię "pocieszać", a potrafi jedynie rozgrzebywać świeże mogiły!

Co raz zostało przeżyte - winno znaleźć spokój w tobie, by się pograżyć w twych najgłębszych głębinach.

Jedynie ten ból, który już bezpiecznie spoczywa w głębinach twojej duszy, stanie się w tobie czynnikiem twórczym.

Żadne cierpienie nie straci swej mocy, dopóki się nim pieścić będziesz i dopóki skłonny będziesz uznawać jego panowanie.

Jeśli jednak po przeżyciu go i przeboleniu nie będziesz uznawał jego władzy nad tobą, moc jego się skończy!

Dlatego to usiłuje ono ciągle ci na nowo przypominać o sobie!

Jak wszystko co przemija, chciałoby ono wywierać swą moc i wpływ dłużej niż na to zezwala wyznaczony mu czas.

Do tego jednak potrzebuje ciebie, bez ciebie bowiem nie może istnieć.

Przywdziewa stale najlepsze maski, aby zyskać wartość w oczach twoich.

Jakżesz przez wszystkie czasy omraczało mózgi ludzkie, by uchodzić za wysłańca bogów, a nawet na znak miłości boskiej!

W ten sposób nauczono cię nawet miłować je, nie przeczuwając, że - według prawa rządzącego siłami wszechświata - takie miłowanie pomnaża tylko cierpienia na tej ziemi.

Są jednak w tym kosmosie niewidzialne moce, którym jak najbardziej zależy na tym, aby syn ziemi cierpiał, gdyż żywią się one i odnawiają siłami człowieka i ponieważ w żadnym innym czasie nie oddaje on im tak chętnie swych sił, jak wówczas gdy cierpi.

Im bardziej cierpienie przeistacza się z uczucia, nad którym człowiek sam jeszcze panuje w jego władcę i tyrana, tym łatwiej będzie tym niewidzialnym jestestwom wydrzeć mu jego siły, potrzebne im do życia.

Dlatego też usiłują, co leży w ich mocy, możliwie jak najdłużej utrzymywać w cierpieniu.

Nie na próżno mówi się o człowieku, który długo cierpiał - jest pozbawiony sił przez swe cierpienie.

Rzeczywiście wyszano zeń doszczętnie siły, podczas gdy lubował się nieomal z rozkoszą swym cierpieniem i nadawał mu najpiękniejsze imiona, by podniósłszy je do świętości uczuć się zupełnie w jego mocy.

Tak to człowiek sam siebie wydaje na łup tym wilkołakom lub wampirom niewidzialnego świata sił sydereycznych!

Jeśli ma być wreszcie położony kres temu działaniu, tedy z pełną świadomością tego co się dzieje, musi zniknąć z dusz całe upodobanie do cierpienia, a więcej jest takiego upodobania

we wszelkiej boleści, niż to przeczuwa większość cierpiących.

Oczywiście nikt nie ma na pewno upodobania do ściągania na siebie cierpienia.

Przy odczuwaniu cierpienia, nad którym człowiek jeszcze panuje, nie ma zaprawdę żadnego upodobania.

Gdy jednak cierpienie zmoże człowieka do tego stopnia, że dalej sam już chce cierpieć, podąża on, choćby nawet sobie tego nie uświadamiał i nie przyznawał się do tego za niejasnym upodobaniem, które skłania go do jątrzenia ciągle na nowo swych ran, aby krwią jego sycić się mogły niewidzialne stwory, które jak wstrętne pasożyty żywią się jego siłami.

Trzeba uciec od nich, a chociaż cierpienie nie zniknie nigdy z tej ziemi, to jednak może być w ten sposób istotnie ograniczone do minimum to, czemu prawa zewnętrznego świata zjawisk muszą dać dojrzeć jako naturalnemu skutkowi.

Wszystko to przewyższa ten skutek - wszystko co leży poza nim, dopóki jest ugrun-

towane w naturalnej konieczności zdarzenia - może być stopniowo usuwane z życia ludzi, a usunięte zostanie z życia każdego, kto tylko zrozumie, że dopóty czyni z siebie ofiarę niewidzialnych potworów, dopóki pozostaje w mocy urojenia, które od tysiącleci podnosi cierpienia na ziemi do wyżyn świętości.

Nie należy jednak słów moich błędnie tłumaczyć.

Oczywiście mam głęboki szacunek dla każdego cierpiącego, który wielką boleść jaka go spotkała, znosi z godnością, dopóki ją znosić musi, by ją następnie przewyciężyć i znaleźć w sobie skuteczną pociechę, która go wzywa do nowego wzmoczonego życia, a której nie może zastąpić żadne przychodzące z zewnątrz "pocieszenie".

Ostrzegam tylko przed poddawaniem się cierpieniu i przed ogromnym błędem, który w cierpieniu widzi coś "świętego" i "dopust boży", gdy tymczasem cierpienie jest tylko kłamstwem i złem, a nawet tylko konieczną niedoskonałością tam, gdzie znieść je trzeba jako nieuchronny skutek praw tego ziemskiego świata zjawisk.

Uważam za ciężkie bluźnierstwo, gdy się ktoś ośmiela stawiać wiekuistego Boga, o którym powiedziano, że jest miłością, na równi z niewidzialnymi wampirami, które z oparów ziemskich żywią się siłami człowieka. Toteż nieświadomie bluźni, kto mówi:

"Kogo Bóg miłuje, tego chłoscze" (Paweł Apostoł do Żydów 12.6)

Gdyby matką tych słów nie była głupota jakiegoś mędrca to trzeba by je było nazwać zbrodnią wobec ludzkości!

Zaiste w skutkach swych nie jest to nic innego i dobrze też umiały owe niewidzialne jestestwa, co niegdyś podsunęły je mózgowi ludzkiemu, dbać o to, aby z głupoty, którą te słowa zawierają, stale powstawała brzemienna w skutki zbrodnia.

Kto się nie chce stać winnym nieszczęścia, które z tych słów już się zrodziło i jeszcze się rodzić może, skoro uczy człowieka tej ziemi miłować i pieścić zło, ten niech znosi odważnie, dzielnie i z godnością nieuniknione dlań ziemskie cierpienia, aż wreszcie je przewycięży. Niechże się jednak nie waży sądzić, że samo

zło należy uważać za dopust "z woli Bożej", opierając się na pojęciu, że sposób w jaki znosi cierpienie, może stać się dla niego oczyszczeniem!

Cierpienie nie jest "dopustem" lecz zawsze skutkiem niezmiennego biegu wydarzeń na tym ziemskim świecie zjawisk, o ile nie jest ono nieświadomie przyciągane i pomnażane przez siłę wiary w jego powstanie z "woli boskiej" i w jego "świętość".

Czy cierpisz, czy też czujesz się w danej chwili wolny od cierpienia - stale powtarzaj sobie w każdym dniu swego życia:

"Wszelkie cierpienie jest złem, które muszę przezwyciężyć".

"Wszelkie cierpienie jest złem, i w duchu proszę abym był od niego ochroniony, o ile zezwala na to bieg wydarzeń ziemskich".

"Wszelkie cierpienie jest złem i nie chcę stwarzać przyrostu zła na ziemi, ani przez bojaźń, która je przyciąga, ani przez wiarę w jego rzekomą uświęcającą siłę"!

Jak wszystko co masz do przeżycia, może ci służyć do wykazania siebie w twym przeżyciu - tak też i cierpienia; nie znalazłeś jednak jeszcze nigdy nikogo, kto by nie okazawszy się na wysokości zadania w innym przeżyciu, nieoczekiwanie okazywał wielkość ducha w cierpieniu.

Jeżeli jednak mogło ci się tak wydawać, widocznie poprzednie mylnie oceniałeś przeżycia takiego człowieka.

Nigdy atoli nie powinieneś zapominać, że każde przeżycie może człowieka podnieść. Nie twierdę tu bynajmniej, że nikogo nie może uszlachetnić przeżyte cierpienie - jeno, że nie samo cierpienie go uszlachetnia, lecz takie ustosunkowanie się jego przeżyć, że nawet w cierpieniu ujawnia się jego istotna wartość.

Wielce wychwalana "szkoła cierpienia" bez wątpienia złamała niejednego dumnie wznoszącego się ducha, tak iż się ukorzył; nie należy tylko się zaślepić, lecz zastanowić się wpierw, czy takie praktyki rzeczywiście doprowadziły człowieka do jego najwyższego rozwoju, czy też znużyły go, nadwątlily tylko i tak przybiły, że nie mógł już się podnieść pełen wysokiej odwagi.

Bardzo często znużona rezygnacja wydaje ci się niepojętą dobrocią tam, gdzie tylko cierpienie złamało wolę - gdzie każde pragnienie utraciło swoją siłę napięcia - gdzie przez brak zdolności do zwyciężania - wszelką wartość doczesną pozbawiono znaczenia.

Podjezranymi powinni ci się wydawać wszyscy, co rzekomo przez cierpienie dopiero stali się lepszymi ludźmi, albo byli już przedtem daleko lepsi niż mogłeś przypuszczać, rozumieci więc zadania losu i wznosili się ponad cierpienie do nowych poczynań, albo też widzisz złamanych, których znużony, pełen rezygnacji gest, sprawia wrażenie "dobroci".

Ludzie, którzy do głębi poznali cierpienie, by wnet się podnieść i przezwyciężyć je - patrząc w górę ponad siebie i odważnym krokiem idąc ku nowym poczynaniom, będą ci się wydawali za ledwie zadraśniętymi przez cierpienia, atoli w rzeczywistości dla nich właśnie prędzej niż dla wszystkich innych z cierpienia wyniknie błogosławieństwo.

Są to ci, którzy znaleźli w sobie samych siłę pociechy i wykazują jej działanie na siebie samych.

Ci jednak niełatwo wpadną na niemądry pomysł, że cierpienie, które ich nawiedziło jest dowodem miłości niebios.

O SILE POCIECHY CZERPANEJ Z PRACY

Zaiste ubogim - choćby nawet rozporządzał wszystkimi skarbami tej ziemi - ubogim jak żebrak jest ten, kto nie zna danej mu w jego zdolności do pracy niewyczerpanej możliwości wzmaganie wszystkich sił swoich.

Różnorodnego rodzaju prace są do wykonania na tej ziemi i wielu będzie sądziło, że ich praca winna by koniecznie służyć jakiejś wzniosłej sprawie, by mogła krzepić ich najwyższe siły.

Kto tak myśli, ten jeszcze nie zna "błogosławieństwa pracy" i mógłby bardzo błędnie tłumaczyć to, co mu powiem.

Nie mówię, że ta lub inna praca może ci sprawiać szczególną przyjemność, aczkolwiek niewątpliwie życzę ci jak najwięcej radości z twojej pracy.

Nie mówię także, że praca dla sprawy, którą uważasz za wzniosłą, nie może wzbudzić w tobie głębszego uczucia.

Należy tu przy tym od razu na początku sprostować pewien błąd!

Widzisz człowieka poświęcającego się jakiemuś wzniosłemu dziełu, podczas gdy ty sam trudzisz się może, pracując na dniówkę, by za pomocą pracy rąk, bądź też głowy spełnić obowiązek dnia powszedniego.

Może odczuwasz przy tym coś w rodzaju zazdrości, że los, bądź też uzdolnienie i wykształcenie uniemożliwiają ci pracę nad dziełem, w twoim przekonaniu wzniosłym.

Nie masz jednak żadnej podstawy do zazdrośczenia innym!

Ty sam - jakkolwiek byłaby twa codzienna praca - bierzesz udział w dziele tego człowieka.

Tragarz wyładowujący okręty w porcie bierze nie mniejszy udział we wszystkich wielkich i ważnych dziełach, które naród jego wy-

konuje przez jednego ze swych synów, jak i robotnik przy maszynie przerabiającej te towary z dalekich krajów pochodzące na niezbędne pożywienie i odzież.

Rolnik za pługiem, zarówno jak pisarz przy biurku - wszyscy są zjednoczeni w pracy z tym "innym", w którego mózgu spoczywa gotowe odkrycie mające przynieść uleczenie chorób, lub też trudzącym się nad badaniem, którego wyniki mają służyć dobru współczesnych i potomnych.

Ten "inny" byłby jednak wielkim głupcem, gdyby sobie wyobrażał, że tylko on sam tworzy swe dzieło.

Zapewne jako poeta, artysta, jako uczony w danej gałęzi wiedzy, jest on twórcą swego dzieła, lecz twórczość jego jest umożliwiona tylko dzięki wielce różnorodnej pracy wszystkich innych, niezbędnej do stworzenia tych wstępnych warunków życia, bez których twórca obywać się nie może.

Słyszałem niegdyś o pewnym gronie ludzi, którzy ufali, że znajdują szczęście jeśli wy-

rzekną się wszystkiego co nie będzie wykonane własnymi ich rękami.

Tak dążyli ci szlachetni marzyciele do powrotu do natury i osiedlili się samotni.

Jednego tylko nie chcieli się wyrzec: książek - i jeszcze jednego - wspaniałego fortepianu, na którym jeden z nich, wysoce uzdolniony, umiał odtwarzać dzieła muzyczne.

W ten sposób doprowadzili do absurdu swą własną ewangelię i dziwnym zbiegiem okoliczności nie zauważyli tego.

Dość jest zastanowić się przez chwilę jak różnorodnej pracy wielu ludzi trzeba na to, aby wytworzyć choćby materiały z których składa się książka i pomyśleć ile rąk i maszyn potrzeba, by wykonać fortepian, który zachwyca bogactwem tonów.

Wzmiankuję tu ubocznie o tym doświadczeniu, wskazuje bowiem ono namacalnie jasno, jak wszystkie wysokie wartości duchowe, stwarzane i przekazywane przez kulturę zależą zawsze od powszedniej pracy niezliczonych rąk i głów.

Choćby nawet praca jakiegoś człowieka wydawała się jemu samemu niezmiernie powszednią, może on jednak być pewien, że jakąś okólną drogą ujawni się ona w najwyższych dziełach jego współczesnych i odwrotnie - dzieła twórczych duchów - choćby się ich twórcy wydawali daleko odsunięci poza obręb trosk powszednich - są jedyną rękojmią, że poziom kultury się utrzymuje i może dostarczyć wszystkim, nawet maluczkim, dobrze wynagradzanej pracy.

Po sprostowaniu tego błędu będzie tu teraz mowa o mającej wielkie znaczenie sile duszy, którą uzyskać można przy każdym rodzaju pracy - byleby tylko intensywnie wykonywanej - a która we wszelkim cierpieniu potęguje prawdziwą wewnętrzną pociechę.

Z pewnością wiesz z własnego doświadczenia, że nawet przykra konieczność, zmuszająca cię do zajęcia się sprawami, które jako skutek twego cierpienia wyniknąć mogła, odrywa cię od pełnego udręki rozpamiętywania twego bólu - doprowadza do oprzytomnienia - a w ten sposób czyni cię zdolnym do spokojniejszego rozważenia tego, co cię spotkało.

Jeśli jednak masz znaleźć w sobie samym prawdziwą pociechę, niezbędne jest przede wszystkim, aby twe myśli nie zaprzętały się uporczywie twoim bólem.

Będziesz się mógł od tego najskuteczniej i najłatwiej uchronić, jeśli tak się zagłębisz w swej pracy, aby podczas jej trwania nic innego, prócz niej, nie miało dostępu do twej świadomości.

Czas twej pracy - jeśli umiesz należycie pracować - jest przy każdym cierpieniu czasem wytchnienia od trapiących myśli.

Zapewne - kto sądzi, że pracuje umysłowo lub fizycznie, a równocześnie z przyzwyczajenia myśli o innych sprawach - dlatego nie piszę tych słów i wątpię bardzo, by taki człowiek potrzebował pociechy, chyba, że szuka na swój sposób "pocieszenia" w "zapomnieniu" cierpienia.

Mówię tu do ludzi, co poznali cierpienie do głębi i pragną je przezwyciężyć!

Nic prędkiej nie da ci wewnętrznej pociechy, objawiającej ci się jako siła, i nie nauczy cię przy jej pomocy przewycięzać najboleśniej-sze nawet cierpienia, niż praca, którą tak wykonujesz, jak każda praca powinna być wykonywana, jeśli ma pokrzepić twoją duszę!

Nic prędkiej nie doprowadzi cię do nowego poczynania!

Ponieważ widzę w tobie człowieka dążącego do ducha, rozumiem tedy, że nie może być dla ciebie tak "mechanicznej pracy", która by pozwalała ci jednocześnie myśleć o czym innym, leżącym poza twą pracą, jak to bywa z poczciwymi staruszkami robiącymi na drutach, co jest dla nich raczej pożyteczną zabawą rąk, wymagającą tylko od czasu do czasu uwagi.

Przeciwnie - muszę się spodziewać po tobie, który chcesz wkroczyć na drogę wiodącą do ducha, że nawet najmniejszej przerwy nie uczynisz w swej pracy, chyba, że zmusi cię od tego istotne znużenie.

Tylko taka praca stwarza dla duszy pokrzepienie, którego potrzebujesz w swej wędrówce - poza tym uczyni cię ona najdzielniej-

szym spośród twych towarzyszy pracy i taka praca stworzy też w tobie samym siłę pociechy w cierpieniu.

Ten tylko kto zna tego rodzaju pracę po dokonaniu jej ma prawo do spoczynku, jednak i odpoczynek jego będzie dlań owocny, wtedy to bowiem będzie mógł według swych zdolności pojmowania, korzystać z owocu pracy innych duchów, udzielonego mu przez oddziaływanie wewnętrzne.

Tak samo i ty, jeśli cierpisz, a usiłujesz przez pracę zdobyć siłę pociechy, osiągniesz następnie podczas odpoczynku w głębi swej jaźni wielką pociechę, pochodzącą ze sfer duchowych, a którą zdolny jesteś uzyskać wyłącznie w stanie takiej przez pracę przywróconej równowagi.

Ja sam od dzieciństwa zaznałem dość cierpienia i pracy i mówię do ciebie jako ten, co dokładnie poznał tak jedno jak i drugie.

Mógłbyś mi zaufać, nawet jeślibym poza tym nie miał żadnego prawa do nauczania!

Jeszcze jako dziecko poznałem niejedno cierpienie, później zaś prowadzono mnie wszelkimi drogami, które musiałem poznać, by móc dzisiaj pomagać tam, gdzie można pomóc przez nauczanie.

Dziś po dniach przepojonych trwogą zapanowało na świecie wielkie znużenie i ludzkość nie pojmuje zgoła, że i to znużenie może przezwyciężyć tylko przez pracę dla pracy.

I w tym wypadku trwałą pociechę można osiągnąć we własnych głębiach tylko przy pomocy cudownej, odradzającej siły najbardziej wytężonej pracy.

Nie żądam bynajmniej "wiary" w moje słowa!

Kto jest pogrążony w cierpieniu, bądź znużony swymi obowiązkami i troskami, niech podejmie próbę!

Nie będzie potrzebował długo czekać, czy powiedziałem prawdę!

Siła pociechy spłynie na niego z pracy wcześniej, niż by mógł przypuszczać i uczyni go silnym i rzeźkim do nowego poczynania.

O POCIESZENIU POGRAŻONYCH W ŻAŁOBIE

Podnieś głowę, ty, co oplakujesz człowieka, który był i pozostał drogi sercu twemu, a którego musiałeś oddać ziemi!

Ty matko, coś utraciła dziecko, ty ojcze, któremu został wydarty syn, przyjaciel, ty, coś musiał odprowadzić na cmentarz trumnę ojca lub matki.

Szczęśliwyś, jeśli nauki, otrzymane niegdyś w dzieciństwie, otworzyły w tobie wiarę, która dziś jeszcze może cię pokrzepić!

Mówiono ci, że dusza w pełni swego blasku znajdzie się u Boga, i że nawet ciało ziemskie kiedyś zmartwychwstanie.

Jeśli w to wierzysz - jakże tedy mogę cię oglądać w nieutulonym żalu?

Współczuję ci i wiem, coś stracił na resztę swego życia ziemskiego.

Zaprawdę masz powód do skarżenia się i rozumiem twój głęboki żal.

Ale posłuchaj - wedle nauki twojej wiary skończyło się zwycięstwo śmierci!

Przecież oplakujesz tylko krótką rozłąkę. Jeśli naprawdę trwasz w swej wierze - to zarazem zadrżysz z wewnętrznej radości, gdy sobie uzmysławiasz, że umiłowany przez ciebie człowiek, wyzwolony już ze wszelkiego cierpienia ziemskiego, żyje obecnie pośród błogosławionych, w błogosławionym wyniesieniu do chwały wieczystej.

Szczęście twoje, jeśli istotnie tak wierzysz i jeśli nic nigdy nie zdoła zachwiać twojej wiary!

Oddaj bólowi co mu się należy i oplakuj stale utratę tego, czego w dalszym biegu twego życia tu na ziemi nie możesz więcej oglądać, ani słyszeć, ani odczuwać.

Masz powód do płaczu, musisz bowiem tu pozostać i nigdy już za życia ziemskiego nie odnajdziesz tego, kogo kochasz!

Lecz gdy kiedyś wreszcie nadejdzie i dla ciebie dzień ostatni, wtedy, tak mówi ci twa wiara - ujrzysz znów tych, których na pewien czas utraciłeś, a wtedy nie będzie końca radości.

Szczęście twe, jeśli chcesz w to wierzyć.

Łzy twoje wyschną niebawem i znajdziesz w swej wierze zupełną pociechę!

Znałem jednak wielu, którzy utrzymywali, że wiarę taką żywią, a jednak nie umieli opamiętać się w swej żalości.

Znałem wielu, którzy wierzyli swymi usty, jednakże w sercu czuli, że jeno kłamali taką wiarę, gdyż zwyczaj chciał, by zewnętrznie ją wyznawać.

Bardzo licznych też znajduję, którzy od dawna nie robią tajemnicy z tego, że podobna wiara jest dla nich niczym więcej, niż pobożną bajką.

Pośród nich najwięcej jest takich, którzy szukali w sobie samych pociechy i zdołali też

znaleźć ją w sobie, jeśli ukazało się im właściwe drogi.

Kiedyś powiedział mi pewien człowiek: "Dlaczego uczą nas rzeczy, zawierających w sobie prawdę, tak jak się uczy dziecinnych bajek, skutkiem czego, muszą one dla nas zginąć, gdy wyrośniemy z okresu, który nam pozwalał wierzyć w bajki?"

Temu odpowiedziałem:

"Nie gniewaj się na tych, którzy cię niegdyś tak właśnie uczyli, jak uczyć umieli, lecz dbaj o to, abyś sam mógł nauczać i nauczaj".

Rzeczywiście dawne nauki wiary mogą dać dobrą podstawę pociechy, i kto jeszcze może w nie wierzyć, na pewno nie będzie w końcu oszukany, choćby nawet wyobrażenia, które sobie wiara taka stworzy, niezupełnie odpowiadały rzeczywistości.

Pozwalają one jednak wyczuwać prawdę i wskazują, że śmiertelne ciało ziemskie było tylko doczesną postacią istoty, która nie jest z tego świata, i tylko dopóty bywa uchwytna dla ziemskich zmysłów, dopóki objawia się w do-

stępnej dla zmysłów postaci pochodzącej z tej ziemi.

Oczywiście nierozsądnie jest żywić wiarę, jakoby miało powstać kiedyś nowe ciało z takiej samej dostępnej dla ziemskich zmysłów materii, a jednak i ta nauka ukrywa w sobie prawdę, a mianowicie, że niezniszczalna duchowa postać człowieka o tyle odpowiada jego poprzedniej ziemskiej postaci zjawiskowej, o ile już na ziemi duchowość mogła mniej lub więcej wyraźnie wycisnąć na danej ziemskiej postaci swoje własne rysy.

Jest także prawdą, że rozdzieleni tu na ziemi przez śmierć kiedyś się znowu zobaczą, przy czym poznają się w swych duchowych postaciach daleko łatwiej, niż ludzie w ciele ziemskim, którzy się nie widzieli w ciągu kilku lat.

Z gruntu jednak błędnym jest wyobrażenie, jakoby duchowość człowieka, skoro tylko porzuci ciało tej ziemi, uczestniczyła niezwłocznie we wszystkich "rozkoszach niebiańskich", lub pogrążała się w stan wieczystej

przerazającej męki, z której nie ma już dla niej ratunku.

To ostatnie wyobrażenie o tyle zawiera w sobie pewne ślady prawdy, że całkowicie zezwierzęcone, tkwiące w ziemskości natury, mogą istotnie pozostawać wieki całe w duchowych ciemnościach, zanim osiągną zdolność oglądania duchowego światła.

Jednak i tu prawo ducha, którego życiem jest miłość, bywa nieskończenie łagodniejsze, niż bezlitosne wyroki ludzkie, a kto po sobie na ziemi pozostawił miłość, ten, choćby już największe błędy popełniał, nie może nigdy, prze nigdy pozostawać na wieki w takim mroku nocy.

W Księdze Zaświata dokładnie omówiłem stan, w którym znajduje się duchowość człowieka po śmierci ciała ziemskiego i tam, jak i wielu innych księgach, wyłożyłem skąd pochodzi pewność pozwalająca mi mówić o tych rzeczach.

Niechaj tu wystarczy stwierdzenie, że pewność ta pochodzi z bezwzględnie niezawodnego doświadczenia, choćby współczesnym

mieszkańcom Zachodu mogło się wydawać zuchwalstwem, gdy im się mówi, że są na ziemi ludzie, zdolni do czynienia doświadczeń w tej dziedzinie - doświadczeń, które są oczywiście dostępne tylko dla bardzo nielicznych.

Co się zaś tyczy stanu świadomości, w jakim znajduje się ten, kto rozstał się z ziemią, to można tu powiedzieć, że zaraz po śmierci ziemskiej budzi się początkowo w jednej z niższych sfer duchowych, jeszcze bardzo bliskich tej ziemi.

Jeśli jest już duchowo przygotowany przez swe życie ziemskie, opuszcza wnet tę niską sferę, prowadzony przez zaufanych przewodników, którzy bądź żyli niegdyś również na ziemi, bądź też nigdy nie nosili ciała ziemskiego.

W swej wędrówce ku wyżynom, nie liczącej się zgoła w ziemskim pojęciu czasu, spotyka pomocników, którzy żyją jeszcze na ziemi w ciałach ziemskich czynni duchowo, tam zaś, w duchowej sferze, przebywają w swych duchowych postaciach, będą go oni stale prowadzili dalej ku jaśniejszemu wciąż poznawaniu i odczuwaniu życia duchowego.

To ci jest droga ducha ludzkiego, który pracując nad sobą duchowo, przygotował się jeszcze za swego życia w ciele ziemskim przez miłość, czyn i działanie, by od tej chwili poznać istotę nieznaną mu rzeczywistości i iść za przewodem tych jedynych, którzy tam mogą prowadzić go dalej.

Lecz znaczna większość tych, co wciąż opuszczają tę ziemię - spostrzegłszy, że są ukształtowani, świadomi i zdolni do działania - czują się bardzo dobrze w niskim pośrednim królestwie duchowym i starają się tam odnaleźć to, co odpowiada ich pojęciom.

Ponieważ wyobrażenia wydają się tam - tak jak we śnie - rzeczywistością, odurza ich stworzony przez nich samych świat i równie słabo słyszą głosy tych, którzy by mogli ich wyżej poprowadzić, jak ktoś śpiący głębokim snem częstokroć nie budzi się, choć rozlegają się głosy w pobliżu.

Duch świadomego swej winy zna zawsze przyczyny, które pozwalają mu uznawać się w swych oczach za usprawiedliwionego. Bardzo tedy szybko zapomną oni o pojęciach, które może początkowo odpowiadały jego bojaźni

wieczyste "kary" lub pełnego udręczeń oczyszczenia, aby teraz oglądać "Królestwo niebieskie", w którym wszystko znajduje najdokładniej odpowiadające jego ziemskim pojęciom, wynikającym z jego wiary.

Kto jednak ongi wierzył, że po śmierci ciała skończy się jego życie, tworzy sobie w ten sam sposób wyobrażenie dalszego życia związanego z ziemią.

Każdy z tych, którzy biorą udział w tworzeniu takich przybliżonych królestw jest na swój sposób szczęśliwy, aż wreszcie stopniowo i dla niego przyjdzie przebudzenie, tak iż przejrzy na wskroś wymarzony wespół z innymi świat pozornego spełnienia, podobnie jak ktoś na ziemi, zbudzony w nocy ze snu, przejrzy stworzony przez siebie samego sen.

Wtedy dopiero dojrzeje do usłyszenia głosu przewodnika i do uchwycenia jego dłoni, by wstąpić na drogę do wyższych światów duchowych w świadomej pracy nad sobą samym, stopień po stopniu zbliżając się coraz bardziej do istotnego światła ducha wzmacniając się w miłości, przyciągany przez praźródło miłości.

Zdarza się jednak, że duch ludzki, który chciał się ukazać na tej ziemi, ucieleśnił się w dziecku. I byleby to dziecko żyło tylko tak długo na ziemi, by mogło nastąpić zjednoczenie ducha z odnośnymi atomami duszy, będzie duch dokładnie świadom samego siebie, jednakże nie będzie posiadał zdolności tworzenia sobie świata wyobrażeń z obrazów wspomnień ziemskich, bądź też posiadać ją będzie w tak nieznacznej mierze, że pomimo to jednak zostanie uchroniony od przeżywania zbiorowego złudzenia, pozornego szczęścia i błogości, które u dorosłych trwa nieraz bardzo długo.

Będzie on niezwłocznie przez duchowych kierowników wzięty jak gdyby za rękę i poprowadzony wzwyż, a choć potrzebować będzie daleko dłuższego czasu, by przebyć wszystkie stopnie, jako że nie nabył jeszcze na ziemi duchowego doświadczenia, jednak znajdzie się od samego początku wśród jasności prawdy i pod opieką zaufanych przewodników.

Ponowne napotykanie i poznanie się może tylko wtedy nastąpić, jeśli nigdy nie była odwiedzana sfera "nadbrzeżnego królestwa" wymarzonego spełnienia, chyba tylko jako szybko przewędrowany kraj, bądź też po prze-

budzeniu się ze stanu takiej wymarzonej "błogości" i po świadomym wkroczeniu ze swym przewodnikiem w wyższe światy duchowe.

Wtedy o każdym czasie możliwe jest "spotkanie się" tych, którzy się znali za swych dni ziemskich, bądź też tylko o sobie wiedzieli, jednak pod warunkiem, że istniały między nimi wewnętrzne więzy sympatii, choćby obecnie stali na bardzo różnych szczeblach rozwoju.

Dziecko, które matka utraciła w wiośnie jego życia, ukaże się początkowo pod tą postacią, pod jaką je знаła i w jej oczach przyjmie następnie postać duchową, którą już na stałe zachowa.

Tak więc ujrzy jeden drugiego najpierw w znanej mu postaci ziemskiej, aby następnie widzieć go w jego trwałej duchowej postaci, gdyż substancja, nosicielka duchowej świadomości, przystosowuje się do każdego wyobrażenia jakie może mieć o sobie świadomy duch ludzki. Człowiek na przykład, który urodził się na ziemi kaleką, ukaże się początkowo tym, którzy go ponownie ujrzą i tylko jako kalekę w wyobraźni zachowali, pod postacią odpowiadającą temu wyobrażeniu, aby kształt ów, od któ-

rego by doprawdy chciał się wyzwolić, niezwłocznie znowu porzucić i ukazać się jako równy innym duchom w swej doskonałej postaci duchowej.

Wszystkie te opisy brzmią jak bajeczne opowieści, a jednak odpowiadają tak wiernie rzeczywistości, jak gdybym opisywał tu szereg ziemskich zdarzeń, z którymi jesteś obeznany tak, że poznałbyś je bezzwłocznie.

Raczej powinieneś zapytać samego siebie zali niejedna z bajecznych opowieści nie wskazuje na praojczyznę człowieka może tylko dlatego, że ją twórcy baśni nieświadomie wyczuli.

Widzisz jednak, że i tobie, który nie chcesz już wierzyć temu, czego cię niegdyś w dzieciństwie uczono, dane są jednakowe, a nawet daleko pewniejsze podstawy pociechy, niż tym, którzy jeszcze się zadawalają wierzeniami swego dzieciństwa.

Wierz, że rozumiem ból spowodowany utratą ukochanych ludzi w ich ziemskiej postaci.

Ale poza tym bólem nie ma doprawdy powodu do smutku, nawet gdyby zmarli po zmianie swego trybu postrzegania, nie od razu oczywiście żyli na najwyższych stopniach duchowych, lecz musieli pracować nad sobą, podobnie jak człowiek na tej ziemi nad sobą samym pracować musi, jeżeli chce osiągnąć w dziedzinie ducha to, co może być osiągnięte, jak o tym głoszą wszystkie moje książki.

Poza tym nie jestem w żadnym razie duchowo rozłączony ze swymi ukochanymi, którzy musieli opuścić ciało ziemskie.

W sobie samym, w swej własnej duchowości - pozostajesz związany z nimi i jeśli chcesz się uważnie wsłuchiwać w najgłębsze głębie swej istoty, osiągniesz stopniowo coraz większą pewność, że pozostajesz jeszcze z nimi w związku duchowym.

Strzeż się jednak wszelkich prób przywoływania zmarłych w sferę widzialności tej ziemi - w dziedzinę zmysłów zewnętrznych.

Ich samych nie przywołasz. Są zupełnie niedostępni dla twoich zmysłów, choćbyś nawet

znał wszystkie formuły zaklęć bezrozumnych czarnoksiężników dawnych czasów.

To jednak co byś mógł przywołać omamiłoby cię kuglarskimi sztuczkami, a ponadto wyrządziłbyś szkodę najlepszym siłom swego ciała i duszy.

O tych sprawach możesz odnaleźć wiele rzeczy, obszernie wyłożonych w innych mych księgach, na które tutaj muszę się tylko powołać, nie chcąc powtarzać tego wszystkiego, com już powiedział.

Wskazałem ci oto, jak znaleźć w sobie istotną pociechę.

A więc otrząśnij się ze swego żalu po zmarłych.

Mają oni do przebycia swoją drogę, jak i ty masz swoją.

Powstań do nowych poczynań i jeśli chcesz się znaleźć na drodze do Ducha, będzie ci i tu na tej ziemi udzielona niewidzialna wysoka pomoc - taka sama pomoc, jaka twych zmarłych wiedzie do światłości.

Przede wszystkim jednak troszcz się o to, abyś zawsze przebywał w miłości.

Tylko ci, co w miłości żyją mogą tak tu, jak i tam znaleźć Kierownictwo i gdy wreszcie opuści się złudne królestwo samolubnych pragnień, osiągniesz miłość, która jest najwznioślejszym źródłem wszelkiej pociechy.

SPIS TREŚCI

O CIERPIENIU I POCIESZE W CIERPIENIU	5
RADY DLA CIERPIĄCYCH	10
O RÓŻNYCH NIEDORZECZNOŚCIACH.....	17
O SILE POCIECHY_CZERPAanej Z PRACY	27
O POCIESZENIU POGRAŻONYCH W ŻAŁOBIE....	37

SPIS DZIEŁ AUTORA BO YIN RA

1. KSIĘGA SZTUKI KRÓLEWSKIEJ
2. KSIĘGA BOGA ŻYWEGO
3. KSIĘGA ZAŚWIATA
4. KSIĘGA CZŁOWIEKA
5. KSIĘGA SZCZĘŚCIA
6. DROGA DO BOGA
7. KSIĘGA MIŁOŚCI
8. KSIĘGA ROZMÓW
9. KSIĘGA POCIECHY
10. TAJEMNICA
11. MĄDROŚĆ JANOWA
12. DROGOWSKAZ
13. ULUDA WOLNOŚCI
14. DROGA MOICH UCZNIÓW
15. MISTERIUM GOLGOTY
16. MAGIA KULTU I MIT
17. SENS ŻYCIA
18. WIĘCEJ ŚWIATŁA
19. WYSOKI CEL
20. ZMARTWYCHWSTANIE
21. ŚWIATY
22. PSALMY
23. MAŁŻEŃSTWO
24. MODLITWA / TAK NALEŻY SIĘ MODLIĆ
25. DUCH A FORMA
26. ISKRY / STOSOWANIE MANTRY
27. SŁOWA ŻYWOTA
28. PONAD CODZIENNOŚĆ
29. WIEKUISTA RZECZYWISTOŚĆ
30. ŻYCIE W ŚWIETLE
31. LISTY DO CIEBIE I DO WIELU INNYCH
32. HORTUS CONCLUSUS

N i e należące do mojej nauki duchowej aczkolwiek najściślej z nią związane:

W SPRAWIE OSOBISTEJ
Z MOJEJ PRACOWNI MALARSKIEJ
KRÓLESTWO SZTUKI
TAJEMNE ZAGADKI
KODYCYL DO MOJEJ NAUKI DUCHOWEJ
MARGINALIA
O BEZBOŻNOŚCI
STOSUNKI DUCHOWE
ROZMAITOŚCI

Jak również broszury:

O MOICH PISMACH
DLACZEGO NAZYWAM SIĘ BO YIN RA

oraz wydane po śmierci autora:

POKŁOSIE
(Proza i wiersze zebrane z czasopism)